№ 43.

Warszawa, dnia 26 Października 1861 roku. 14/26 Października

MAGAZYN MÓD I

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.

Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

JEDEN DZIEŃ W KRAKOWIE

PRZEZ

S. Grzymałę.

Kraków! stolica pyszna co się zowie!
Ile jest grodów wspaniałych na ziemi,
Kraków najpierwszy pomiędzy wszystkiemi.
Bohdan Zalewski.

Miłość kobiety, to moc i natchnienie,
Wiara i siła, i błogosławieństwo,
Ktarą ci z Nieba dobry Ojciec daje
Na długą podróż przez nieznane kraje.
N. Z...

Pozwólcie piękne Panie, że i ja Wam opowiem maleńką powiastkę; ale nie spodziewajcie się żadnych nadzwyczajności, żadnych okropności, ani namiętnych uczuć zazdrości, zemsty i t. d., bo to nie pisze żaden romansopisarz francuzki, ani egzaltowana Niemka, ani nawet przesadzający podróżnik angielski; ale prosta sobie polska młoda dziewczyna, opowiada swym towarzyszkom zwyczajną historję, wyjętą z kartek wielkiéj księgi życia, która tę jedną może mieć zaletę, że jest prawdziwém wydarzeniem, bo oprócz nazwisk, nie pozwoliłam sobie odmienić żadnego szczegółu, nie przerobiłam żadnego ustępu i za dosłowną autentyczność niniejszego opowiadania, mogę Wam ręczyć słowem prawéj Warszawianki.

Kilka lat temu, wracając ze Szczawnicy, przejeżdżałam przez Kraków; wzmocniona świeżém powietrzem górskiém, pokrzepiona dobroczynną *wodą Szczepanka*, którego szczawikowe źródło tak obficie wśród Pionin wytryskuje, nabrawszy nowych sił fizycznych, z piersią przepełnioną wspomnieniem uroczych krajobrazów podtatrzańskiéj okolicy, wjeżdżałam do starego grodu Krakusa z niewymowną radością, bo pierwszy raz to nasze drogie miasto oglądać miałam, i postanowiłam biegać cały dzień po ulicach, aby poznać dokładnie każde miejsce, każdą pamiątkę i zakątek téj staréj stolicy Bolesławów i Zygmuntów, tak dobrze znanéj mi z dziejów. Moja droga matka krzywiła się trochę na te moje zamiary, bo już i tak niemało biedy miała ze mną w Szczawnicy, gdzie wyrywałam się koniecznie na wysokie szczyty *Olanki* i *Mrożnéj*, gdy ona z trudnością dążyła za mną.

Przybywszy na noc do gościnnego hotelu pana P., będącego pierwszorzędnym i najwygodniejszym w Krakowie, utrudzona podróżą, zaraz twardym snem zasnęłam. Ale rozbudzona wyobraźnia nie dała mi pokoju, bo w snach moich, jak w kalej-

doskopie, przesuwały się obrazy świeżo widzianych widoków, z temi co wkrótce oglądać miałam; słyszałam niby plusk fal zielonego Dunajca, króla Pionin, i dźwięk poważnego Zygmunta, patrjarchy dzwonów polskich. Widziałam białą Sokolnicę, najwyższą z pionińskiego łańcucha, co jak królowa wodnych rusałek, zdaje się przodować swym siostrzycom, i szczyt marjackiéj wieży, którą fantazja krakowskiego ludu wystawia krwią bratobójczą zbryzganą; daléj przed mojemi wewnętrznemi oczami pojawiły się szwajcarskie domki w Szczawnicy, tak lekkiéj i zręcznéj architektury, iż zdają się być cackiem dziecięcia; i skielet biskupiego pałacu Maciejowskich, Sołtyków, Skórkowskich, który dziś jak upiór przeszłości przeraża swemi zgliszczami, w pośród murów świeżo odbudowanego miasta.

Z tak natężonym umysłem nie mogłam spać długo; i zbudziwszy się raniuteńko, pobiegłam zaraz do okna, ażeby chociaż szczyt jakiéj staréj wieżycy, albo kątków zamku Jagiellonów dopatrzéć; ale położenie ulicy Szpitalnéj, na którą okna nasze wychodziły, było takie, że oprócz małego kościołka Świętego Krzyża, i mieszczek krakowskich, uwijających się w swoim jaskrawo-malowniczym stroju i ogromnych chustkach, zawiązanych nakształt turbana nu głowach, nic osobliwego dopatrzéć nie mogłam. Zawiedziona, podobno i troszkę rozdąsana, rzuciłam się na kanapę. „Co tu robić?—pomyślałam głośno,—dopiero o dziewiątéj godzinie mamy pójść do kościoła Panny Marji, a jeszcze jest tak wcześnie. Co tu robić?... Otóż wiem, wiem, mateczko kochana: muszę przejrzéć listy, które mamy od kilku mieszkańców Krakowa.“

W istocie, w Szczawnicy porobiłyśmy były mnóstwo znajomości, a nawet zawarłyśmy kilka szczerych przyjaźni, jak to zwykle u wód polskich bywa: zjedzie się brat Galicjanin, kum Poznańszczanin, siostra Warszawianka, często nawet przyrodni braciszek Rusin: dzieci jednéj matki; a jak w Szczawnicy nieraz nawet zawita, chociaż krwią obcy, lecz spokrewniony sercem przyjaciel Madziar Ember—i witają się odrazu szczerze, serdecznie, jak członkowie jednéj rodziny, którzy się dawno nie widzieli, więc mają sobie wiele do powiedzenia, do udzielenia wzajemnych skarg z przeszłości, nadziei na przyszłość...

Otóż nasi nowi znajomi zarzucili nas na pożegnanie dobremi życzeniami, kwiatami, a niektórzy nawet, wiedząc że jedziemy do Krakowa, gdzie nikogo nie znamy, dali nam kilka listów polecających, z czego bardzom się ucieszyła, bo przyznam się Paniom, że tak jeszcze mało znam ludzi, iż niezmiernie lubię nowe znajomości i znajduję, że szczególniéj w obcém mieście bardzo są potrzebne, zwłaszcza dla kobiet samych podróżujących, jak my z mamą. Wzięłam się więc chciwie do odczytywania adresów naszych listów, a było ich cztery. Pierwszy, który wzięłam do ręki, nosił nazwisko Pani Sędziny S.; lecz w drodze dowiedziałyśmy się, że ta Pani wyjechała za granicę. Drugi był do Księdza Kanonika Roz... „Bardzo-to czcigodny i zasłużony staruszek,—powiedziałam,—ale go zostawimy na późniéj.“ Trzeci list był poleceniem do znanego szanownego archeologa krakowskiego, pana Łepkowskiego, ale i to nie dla mnie, bo cóż jabym z takim uczonym mówić potrafiła! Nareszcie czwarty list był podpisany: „Panu Zygmuntowi Tomeckiemu,“ a przeczytawszy te słowa, aż podskoczyłam z radości i klasnęłam w ręce. Bo przyznam się Wam w wielkiéj tajemnicy, że imię Zygmunta było zawsze moim ideałem; tylko proszę bardzo, nie zdradźcie mnie przed Waszemi braćmi i kuzynami, bo ci Panowie zarazby z tego jakieś wnioski robili, a wszakże w tém nie ma nic złego? Zapewne każda z Was ma jakieś ulubione imię, ja zawsze Zygmunta nad wszystkie przenosiłam. Nie wiem, czy Panie doświadczacie tego, że do pewnych imion przywiązujemy wyobrażenie pewnych postaci i charakterów; i tak, dla mnie *Kacper* musi koniecznie miéć nos zadarty i potargane włosy, *Małgosia* prochu nie wymyśli, a *Emiljan* koniecznie musi być mdły i zniewieściały. Tak znowu Zygmunt rysował się na tle moich marzeń jako najpiękniejszy i najdoskonalszy z młodzieńców. Zdawało mi się koniecznie, że człowiek noszący imię męża Barbary Radziwiłłówny, musi być jak ten najlepszy z naszych królów: rozumny, czuły i miéć piękną duszę; wystawiałam sobie do tego koniecznie, że taki Zygmunt jest wysoki, szczupły i giętki, że oczy jego czarne i duże z wyrazem jakiéjś nadziemskiéj słodyczy, jak oczy Świętego Jana na obrazie Tycjana w Galerji Drezdeńskiéj, gdzie go artysta przedstawia pieszczącego się z barankiem; a włosy jasne, trochę kędzierzawe, jak słowiańskich dzieci. Marzyłam sobie do tego ciemny wąsik i bajronowskie jasne, zadumane czoło, oznaczone niezatartém piętnem wyższości umysłowéj. Ale dlaczego? doprawdy nie umiem Wam powiedziéć; któż kiedy wytłómaczy myśli rojące się po głowie młodéj dziewczyny...?

Dotychczas jednak, dziwnym trafem nie napotkałam nigdy w życiu nie tylko takiego, ale żadnego Zygmunta. Wystawcie więc sobie moją radość, gdy nareszcie trzymałem w ręku klucz do tak upragnionéj znajomości.

— Mateczko! — zawołałam, — trzeba nam jak najprędzéj poznać się z tym panem Zygmuntem

on nas zaraz zaprowadzi na Wawel. Ale jakby to zrobić?...

— Bądźże cierpliwą, moje dziecko, — odrzekła matka, — wszystko się zrobi, ale poczekaj trochę. —I ubrawszy się zadzwoniła, a prawie wtéj chwili pojawił się służący hotelowy.

— Proszę też, — spytała moja dobra mama, — czy tutaj nie wiecie, gdzie mieszka pan Zygmunt Tomecki?

— A! pan Tomecki, — odrzekł zapytany, — on tu codzień przychodzi o dwunastéj na śniadanie.

— Jeżeli tak, to proszę oddać mu ten list i powiedzieć, aby zechciał pofatygować się do mnie.

(d. c. n.).

EPISTOLE.

1.

DO A. S...

Ofiarując Księgę dla wpisywania przekładu drugiéj części „Boskiéj Komedji",—po ukończeniu części pierwszéj.

Za śladem wieszczéj Dantego pochodni,
Z piekła do czysca przechodzisz z kolei —
Jaśniejszéj duszy spotkasz tam przechodni,
Wiedzionych łaską wiary i nadziei.

A gdy te wielkie, urocze obrazy,
Przemówią do cię siłą swéj potęgi—
Gdy je naszemi powtórzysz wyrazy,
Zechciéj je wpisać na kartach téj księgi.

Pochodzi ona z przyjacielskiéj ręki—
I może wieszcze tych obrazów blaski,
Na nasze ziemskie, jak czyscowe męki,
Rzucą choć jeden promyk bożéj łaski.

2.

DO S. T...

Grajże grajku, prosim ciebie!
Przy twojéj kapeli,
Niech posłyszym, jak na niebie
Śpiewają anieli.

Niech posłyszym żywe tony
Narodowéj nuty—
Któréj dźwięk dziś rozstrzelony,
Fałszuje zepsuty.

Połączeni z niebem, z ziemią,
Harmonją przejęci—
Niech nam serca nie zadrzemią,
Nie zbrudzą się chęci.

3.

DO L. A. P...

Gdy słyszę, że dziś brak wiary,
Czcze zastąpiły pacierze,
Że nie ma ducha ofiary—
Myśląc o państwu—nie wierzę.

Gdy słyszę, że dzisiaj ludzie,
Przywykli mówić nieszczerze—
Że w ciągłéj żyją obłudzie—
Myśląc o państwu—nie wierzę.

Gdy słyszę, że dzisiaj praca,
Z pożytkiem podjęta szczerze,
Szacunkiem się nie odpłaca—
Myśląc o państwu—nie wierzę.

I chociaż słyszę zwątpienia,
Że ku społecznéj ofierze,
Brak serca i poświęcenia—
Myśląc o państwu—nie wierzę.

Bo myśląc o nich i z niemi,
Serce me wierzyć gotowe—
W dobro i w piękno na ziemi,
I w jakieś czasy Piastowe.

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA ZAGRANICZNA.

Paryż dnia 30 Września r. b.

—W tych dniach Biskup Ledóchowski, delegat wysłany przez Stolicę Apostolską do Bogoty w Nowéj Grenadzie, wyparty przez rewolucję wybuchłą w tym kraju, powrócił do Rzymu. Hrabia Ledóchowski uszedł śmierci od powstańców jedynie energiczném wystąpieniem Konsula francuzkiego. Biskup ten zanominowany został w tych dniach Nuncjuszem Papiezkim w Bruxelli. Przybył również w tych dniach do stolicy chrześcijańskiego świata Przełożony Kanoników regularnych z Krakowa Swiętego Jana Loterańskiego, w celu odebrania inwestytury na Opactwo Bożego Ciała. Włościanin zaś polski, nazwany przez niektóre dzienniki francuzkie *Gołębiem*, a który właściwie nazywa się Felix Boruń, z Kossowy, parafji Liszki z pod Krakowa, co jeździł do Rzymu pocieszać Papieża wjego frasunkach i turbacji, powraca do rodzinnéj strzechy przez Marsylją i Paryż. Przyjmowano go w wielu domach znakomitych polskich rodzin w tutejszéj stolicy osiadłych. Wczoraj widziałem go w kościołku Wniebowzięcia (Assomption), gdzie się rodacy tu bawiący na niedzielne nabożeństwa

zgromadzają. Jest-to człowiek około lat pięćdziesięciu wieku mieć mogący, słusznego wzrostu i silnie zbudowany, w białéj kerezyi i rajtuzach w buty zatkniętych. Francuzi z wielką ciekawością mu się przyglądają, a niektóre arystokratyczne rodziny żądały, aby im pocieszyciela i ambassadora z Kossowy przedstawiono, jak tylko się dowiedziały, że to ten sam Gołąb (Colombe), o którym dziennik *Le Monde* tak szeroko i tak rzewnie się rozpisał. Boruń ma wyraz twarzy poważny, wejrzenie otwarte i prostoduszne; w obejściu jego wszakże spostrzegłem zanadto uległości. Przez krótki przeciąg mojéj z nim rozmowy, kilka razy posunął się do całowania mi ręki, czego mu wręcz wzbroniłem, mówiąc, że tylko kapłanowi, rodzicom i kobiecie takie oznaki czci, uległości i szacunku się należą. Poszanowanie dla innych osób wyraża się w tutejszych krajach głębokim ukłonem jedynie. Boruń pokazywał mi medaljonik srebrny podłużnego kształtu wielkości dwuzłotówki, który mu, jak mówił, wręczył sam Ojciec Swięty. Nosi go na szyi zawieszony na czarnym elastycznym sznureczku. Wszystkie szczegóły, które o nim pisano, a mianowicie: o więzieniu go w Cezenie przez Piemontczyków, o spotkaniu się z młodym Polakiem na wstępie do Rzymu, o cudownéj swéj przejażdżce po tak szerokim świecie, najzupełniéj mi on potwierdził. Powiada, że z Rzymu nase poczciwe paniska z miasta do miasta mnie sobie aż do Paryża przesyłali. Dziś on opuszcza Paryż i wyjeżdża z panem Dembowskim, z Królestwa wracającym do kraju, który go zabiera. Powiada, że księdzu proboscowi z Lisek i swojakom z Kossowy wsystkie swoje turbacyje, przygody i uciechy dokumentnie opowié.

W miesiącu Wrześniu otwartą została we Florencji przez samego Króla *galant huomo*, pierwsza powszechna włoska wystawa przemysłu, rzeźby i malarstwa. Mnóstwo korrespondentów francuzkich i angielskich udało się na tę uroczystość, a między innemi jeden z moich znajomych i przyjaciół, pan Ferrier, który opisując szczegółowo radość Włochów w ojczyźnie Petrarki, krzyczących: *a Roma! a Roma!* na podoficera od zuawów z pod Palermo, co dziś stał się *Re d'Italia*, niezaniedbał opisać bardzo zajmujące spotkanie i rozmowę z jednym z naszych podróżujących rodaków. Zapał ludności przyjmującéj Króla Wiktora Emmanuela w ojczyźnie Buonarottego, Machiavela, Benvenuto, Cellini, miał być jeszcze większy i dążność do zjednoczenia silniejsza jak w Piemoncie lub Lombardji. Król Emmanuel jest tu więcéj popularnym jak w dawnych prowincjach swéj ojcowizny.

—Ambassadorowie sjamscy, którzy przez kilka miesięcy bawili w Paryżu i służyli za instrument magnesowy, ściągający publiczność do wszystkich tak licznych tu ogródków, koncertów, spacerów publicznych i balików na otwartém powietrzu, a tak nielicznie przez publiczność w kanikularnéj porze roku odwiedzanych, opuszczają Francją, udając się z powrotem do swéj jakiéj takiéj ojczyzny. Zabierają oni mnóstwo machin, przeróżnych przedmiotów i wyrobów europejskich, w celu zużytkowania i upowszechnienia w swym kraju. Rząd francuzki wyznaczył piękną fregatę *Asmodeusz* dla przewiezienia ich do Alexandrji w Egipcie. Żądali oni podobno zwiedzić Rzym, i jak nasz Boruń pocieszyć Ojca Swiętego, na co od niego otrzymali przyzwolenie. Wylądują więc w Civita Vachia i udadzą się na kilka dni do stolicy katolickiego świata.

—Po dwumiesięcznéj pogodzie deszcze ulewne rozpoczęły jesienną porę. Urodzaje zboża w tym roku we Francji pokazały się bardzo niedostatecznemi. Brak ogólny ziarna na dziesięć milionów hektolitrów, czyli przeszło dwadzieścia milionów korcy w całéj Francji oceniają. Ogromne więc transporta zboża z zagranicy, a zwłaszcza z Odessy i Turcji nadeszły w tych dniach do Marsylji. Jeden dom handlowy w tém ostatniém mieście zarobił w tym roku kolosalną summę na faktorstwie zboża, która dwa miliony franków wynosi. Ceny więc zboża w Królestwie utrzymają się zapewne w tym roku na wysokiéj stopie.

Polskie rodziny po większéj części wróciły już z letniéj wycieczki na zimowe mieszkanie do Paryża. Mnóstwo młodzieży przyjeżdża tu z kraju w ubiorach narodowych, ale tak rozmaitego kroju, barwy i kształtu, że każdy prawie w innym kostiumie przed Francuzami na ulicach występuje. Są pomiędzy nimi i takie ubiory, jak naprzykład: pas amarantowy, wyłogi amarantowe, krawat fantazyjnie zawiązany i kołnierzyki spuszczone, na które Francuzi strasznie dziwnie spoglądają.

---

* *
*

Do dzisiejszego numeru dołączoną zostaje tablica z podwójnym alfabetem, wielkim i małym, z których wycięte litery należy nakleić na zwyczajnych zużytych kartach do gry, a jakich, mówiąc nawiasem, nie ma podobno domu, żeby nie posiadano. Tak naklejone litery służyć mają do początkowéj nauki czytania, a przede wszystkiém do poznania ich i w zwyczajnym porządku i na wyrywki, a następnie składania z nich sylab. Kto-

by pragnął więcéj posiadać podobnych tablic alfabetycznych, niech się raczy zgłosić do Redakcji: każda tablica pojedyncza kosztuje gr. 10; przysełający złp. 6 gr. 20, tablice nadesłane mieć będzie kosztem Redakcji.

Mając nadzieję, że dodatek ten właściwie użyty zostanie, zwracamy się do Was zacne i nieoszacowane Polki. Uczcie i namawiajcie do nauki, nie zrażajcie się niczém: ani niechęcią, ani uporem, ani nieuznaniem Waszego poświęcenia, ani niewdzięcznością; tylko idźcie ciągle jedną drogą z ewangeliczną cierpliwością i z miłością w sercu Chrześcijanek i Polek.

* * *

W Bruxelli wyszła po francuzku mała broszurka pod tytułem: „Sześć dni ostatnich Joachima Lelewela“ napisana przez p. Eug. le Hardy de Beaulieu, wielkiego przyjaciela zmarłego męża. W niéj powiada autor:

„Joachim Lelewel urodził się dnia 22 Marca 1786 roku. Od dziecinnych lat godność i niezależność osobistą wyniósł do cnót pierwszego rzędu. Tem-to uczuciem kierowany, ani w szkołach, ani na uniwersytecie o żaden się nie ubiegał stopień. Późniéj stanowczo profesorskiemu poświęcił się zawodowi, ale i wtedy nie chciał konkurować o żadną posadę—i dlatego-to długo zastępował miejsce, to profesora w Wilnie lub w Warszawie, to bibljotekarza w tém ostatniém mieście, zanim zanominowanym nie został rzeczywistym profesorem wileńskiego uniwersytetu. Wykład jego był powodem, iż ostatnie lata przed rokiem 1830 przepędził w Warszawie. W niedostatku i dobrowolnéj nędzy pracował za granicą i na biedny kawałek chleba zarabiał. Wszelką osobistą pomoc, rządowe nawet względy stanowczo odpychał. Żaden ukłon, żadna prośba nie przerywa twardych jego trudów. Wygnany w roku 1832 przez ówczesnego ministra francuzkiego pana Thiersa z Francji, chciał się udać do Anglji, lecz przejeżdżając przez Bruxellę, tak go ujęło gorące przyjęcie jakiego tam doznał, że miasto to obrał za miejsce prac następnych. Tu w skromném aż do ubóstwa mieszkaniu, przy pożywieniu lichém aż do niedostatku, pracował wytrwale dla pożytku Polski. Bo i jakież, powiada piszący o nim przyjaciel, było jego życie? Sniadanie jego składało się z kawy, którą sam palił przy lampie. Na obiad za dziesięć *sous* (24 gr. polskie) chodził do skromnéj restauracji i pozwalał sobie tylko zbytek kawiarni, gdzie chodził dla czytania gazet. Za ubranie służyła mu bluza i kaszkiecik proletarjusza, dbał tylko o czystość rąk i koszuli. I nie w skutek-to konieczności żył w takiéj biedzie—bo rodacy jego chętnieby mu płacili dziesięcinę z własnych dochodów, jakie im się uratować dało, ale Lelewel ukochał swe ubóstwo, a bezinteresowności jego nikt przełamać nie mógł.

Tu autor przytacza dwa fakta: Niejaka pani Drouart, u któréj jadał raz na tydzień, zapisała swój majątek szpitalom z obowiązkiem, aby Lelewelowi płaciły rocznie 600 franków. Po długich walkach z przyjaciołmi przystał niby, i co kwartał dawał swoje zakwitowanie krewnym, którzy odbierali pieniądze.

Brat Lelewela umarł inżynierem w służbie Rzeczypospolitéj Szwajcarskiéj. Oszczędzony grosz zapisał bratu Joachimowi, lecz ten nie chciał korzystać z testamentu i puścizna braterska przeszła na rodzinę mieszkającą w Polsce.

Na kilka miesięcy przed śmiercią dotkliwa niemoc nawiedziła ś. p. zmarłego; gasł téż szybko wzrok nadwerężony pracą. Ale i w tym stanie wszelką odpychał pomoc, nie chciał się rozstać z biedną celą. Próżne były namowy burmistrza bruxelskiego p. Fontaines, pań: Daszkiewiczowéj, Ciechanowieckiéj, Lublinerowéj i Dra Gałęzowskiego, który przejęty czcią dla nauki i cnoty Lelewela, a przyjaznemi z nim związany stosunkami, proponował mu wygodniejsze mieszkanie i po kilkakroć z serdeczną spieszył radą. Uległ jéj wreszcie na kilka dni przed śmiercią, i wraz z Drem Gałęzowskim 26 Maja wieczorem przybył do Paryża. Złożony w miejskim domu zdrowia, tam w niespełna trzy doby ducha wyzionął.

Mniemano, pisze daléj autor broszury, że lepiéj było, by umarł i został pochowany w Paryżu, gdzie spoczywa tylu jego przyjaciół, jak żeby miał się dusić w mansardzie ulicy Ostrogany (rue des esperroniers w Bruxelli). Lelewel nie chciał nigdy wracać do Paryża, zkąd raz był wygnany, bo powrót ten ubliżać się zdawał jego wysokiéj godności. Lelewel pokochał Belgją i Bruxellę, tam żył wolny, tam napisał najsławniejsze dzieła swoje, tam był znany, kochany i szanowany przez wszystkie warstwy społeczne. A że chciał życie swoje skończyć w Bruxelli, najlepszym jest dowodem, że się zapisał do towarzystwa, które grzebie po śmierci swych członków.

W polemice téj jest coś wyższego i wznioślejszego, niżeli w sporze siedmiu miast greckich o dom rodzinny Homera.

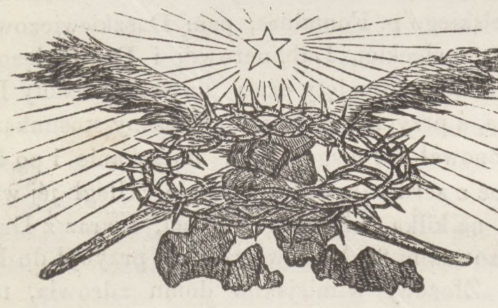
W całéj zresztą broszurze, od początku do końca odbija się zazdrosna przyjaźń i samego autora i kraju, który przedstawia; przyjaźń która nie może darować przyjaciołom francuzkim zmarłego, że go do Paryża przed śmiercią wywieźli, ani nawet Francji, że posiadać będzie popioły wielkiego mę-

ża. Z tego stanowiska broszura ta ma mniejsze znaczenie—bo główném jéj znaczeniem osobistość. Jeżeli więc zjednéj strony sprawia przykrość ta kłótnia o martwe już dziś zwłoki człowieka; z drugiéj strony przyznać potrzeba, że jest w niéj coś dla nas pochlebnego, a nawet rozczulającego, bo dowodzi, jak wielce czczony i kochany był nasz Lelewel.“

SZARADA.

Proszę zgadnąć kto ciekawy:
Pierwszy wsteczny do zabawy,
Druga trzecia do naprawy,
Lub na dachu do podstawy;
Wszystka kolor choć ma trawy,
Wszakże służy do potrawy.

A. T.



Wszystkie nasze magazyny zaopatrzyły się w znakomitą ilość burnusów i paletotów. Kolor ich w ogóle jest czarny, wyjąwszy te, które są z weluru lub syberyny angorowéj, bo w nich przebija włos srebrny. W kroju burnusów zamieniono dotąd używane rękawy na szerokie i długie klapy, naśladujące rękawy; kołnierzyki mają wykładane, niektóre są zupełnie gładkie, inne fałdowane na plecach; przybrane zaś prawie wszystkie czarną jedwabną materją albo astrachaniją. U pana Szlenkera widzieliśmy paltoty od 96 do 300 złp.; cena ich zależy od gatunku syberyny, jeżeli tylko wyrób jest nabity, z dobréj wełny i dubeltowy: co stanowi wielką jego zaletę, bo jest ciepły, w takim razie burnus taki najmniéj kosztuje złp. 200; ale szczerze wyznać trzeba, że wyroby takie prawie są niezdarte, i gdyby nie kapryśna zmiana kroju, na lat kilkanaście okrycie służyćby mogło. Paltoty syberynowe wcinane do figury i okładane barankiem wełnianym, widzieliśmy najzgrabniejsze u pana Dziechcińskiego; na kształtnych figurach wyglądają one bardzo ładnie. Kaftaniki syberynowe do pokoju wyszywają *sutaszem* czyli wązkim sznureczkiem, albo okładają astrachaniją. Kaftaniki węgierskie przybierają stalowemi guziczkami i perełkami; cena ich dochodzi do złp. 120, z powodu pracowitego wyszycia.

Wiktorynki będą miały w tym roku wielkie powodzenie, używane zarówno na burnusach, jak do wizytowego ubrania na sukniach. Jest-to kołnierzyk futrzany z końcami spadającemi aż do stanu, lekko watowany i na podszewce jedwabnéj. U pana Starkmana widzieliśmy *wiktorynki* popielicowe po złp. 66 gr. 20, nurkowe po złp. 100; dla panien służą one przez całą zimę do burnusów syberynowych. Do salop futrzanych przygotowano znaczny zapas kołnierzy *skonksowych* i popielicowych, naszytych czarnemi ogonkami; futro skonksowe ma włos czarny dosyć długi, gdzie-niegdzie nakrapiany srebrnym włosem; powszechnie używane jest na *manszony* i kołnierze do salop, bo ładnie wygląda i cena jego dosyć przystępna. Do sukien, które mają rękawy otwarte, pulsety futrzane są rzeczą bardzo praktyczną i wygodną: zabezpieczają ręce od zimna i nie gniotą się pod ciężkiém okryciem lub salopą. Widzieliśmy także po sklepach liczny zbiór rękawków włóczkowych, mitenek z mankietami, szalików na szyję i kapturków. U pani Sobolewskiéj ładne są kapturki z włóczki popielatéj: są one w kształcie fanszoników, obszyte wkoło czarną frendzlą sznelową. Zwrócił także naszą uwagę kaptur czarny mantynowy, naszyty naokoło białą materją na dwa palce szeroką; na téj materji wyszyty był desenik z czarnéj wąziutkiéj aksamitki, zakończonéj z jednéj strony czarną koronką. Do kaptura tego przyszyta była woalka okrągła koronkowa, która według woli spuszczona może być na twarz, albo zarzucona na kaptur. Odznaczała się także dobrym gustem chustka czarna kaszmirowa, obłożona brzegiem białym mantynowym, szlakiem i frendzelką jedwabną; na szlaku wyszyty był deseń czarnym jedwabnym sznureczkiem. Kapelusze kaszmirowe i mantynowe największy mają pokup, jako najwłaściwsze do sukien wełnianych i ceny najprzystępniejszéj. Ubrania kapeluszy bywają różnorodne: uwydatniają się jednak między niemi niektóre, jako to: rozety zaksamitu i koronki, pukle układane w fałdki z materji i aksamitu, nareszcie plisy mantynowe i aksamitne, z których nieraz kapelusz i karczek się składa. Kapelusze okrągłe, tak zwane *polki*, które są bardzo zgrabne i *Cloche Victoria* z pluszu lub kaszmiru, mają być noszone przez młode panienki, nawet przez całą zimę, z dodatkiem szarf do wiązania pod brodą. O ile nam się zdaje, klimat nasz zanadto jest ostry, aby kapelusze takie dostatecznie ochronić mogły głowę od przeziębienia.

Wszystkie prawie ubrania głowy mocno wzniesione nad czołem, tworzą djadem, z boku zaś są wązkie, a z tyłu zakończone kokardą. Do wieńców takich ładnie wyglądają kwadraty lekko spuszczone na warkoczu z tyłu głowy, naszyte w kra-teczkę wąziutką aksamitką. Siatki używają zawsze jednakowéj wziętości; do ulubionych należą obszyte wkoło barankiem z filozeli, albo fałdowaną koronką.

Suknie czarne wełniane mają staniki zupełnie gładkie do paska i szamerowane są pletniami wełnianemi lub jedwabnemi. Rękawy zwykle są wpół otwarte z wyłożeniem, albo składające się z dużéj bufy fałdowanej w ramieniu i wszyte do obcisłego mankieta, ćwierć łokcia długiego przy ręku.

U panien Kuhnke widzieliśmy suknię popelinową, u dołu naszytą w ustępach czarnemi kwadratami, garnirowanemi naokoło wązką koroneczką. Stanik gładki i rękawy otwarte, naszyte były również małemi kwadratami.

Kontusiki w ogólności robią się bardzo długie i szerokie, lekko wpadające i zupełnie przylegające do figury. Rękawy kontuszowe podszywają się czarną materją, i jeżeli nie ma drugich rękawów przy sukni, wszywają się do nich zupełnie gładkie.

Nowości Zagraniczne.

Journal des demoiselles.—Pora chłodna już mnóstwo zwabia do miasta, bawiących przez całe lato na wsi, u wód albo morskich kąpieli. Ubrania więc zniszczone wymagają odświeżenia, suknie zatém u dołu obłożyć najlepiéj plisą jedwabną z wypustką, albo falbaneczką na dwa palce szeroką. Rękawy i staniki tak samo przybrać można plisami skośnemi lub użyć paska szwajcarskiego, który połowę stanika zniszczonego pokryje. Paski szwajcarskie używane są także do wełnianych bluzek czyli koszulek *Garibaldi*, wyszywanych w deseń białym lub czarnym jedwabiem na kołnierzykach, mankietach i z przodu od szyi do stanu. Podczas chłodniejszéj pory kładą się na wierzch bluzek kaftaniki zuawskie z syberyny.

DOKOŃCZENIE OPISU WZORÓW
dołączonych do numeru 41.

N. 11. *Pończoszkowo robione kwadraty służące do ułożenia z takowych kołdry.* — Dwa na dzisiejszym wzorze podane kwadraty przy ułożeniu ich naprzemian, stanowią bardzo ładną kołdrę, któréj wykonanie nader jest łatwe.

Zwracamy naprzód czytelniczek naszych uwagę na trudniejszy z dwóch przedstawionych kwadratów mianowicie ten, którego deseń idzie w cztery skręcane pasy.— Nakłada się na drut stosowny do grubości bawełny 33 oczek, i robi się tam i napowrót, rachując cztery pasy gładko zwyczajnym sposobem, a na początku każdego drutu nie robiąc oczka lecz zdejmując; zdejmowanie to powtarza się przez ciąg całéj roboty tego kwadratu. W dalszym ciągu naszego opisu będziemy to zdjęte oczko do gładko robiących się oczek zaliczać. Po wzmiankowanych 4 gładkich przerobieniach zaczyna się deseń właściwy, jak następuje:— Rzęd 1. Oczek 3 robi się gładko, jedno przewrotką czyli dróżką * z następnych czterech oczek robi się ośm w ten sposób że się naprzód zrobi oczko w nitkę tę która przed właściwem oczkiem się znajduje następnie bez zdejmowania z druta kładzie się takowy w tylną nitkę oczka i robi się drugie oczko, poczem robi się 3 oczka dróżką i od znaku * powtarza się razy trzy, aż pozostanie oczek 4, z których pierwsze dróżką a 3 ostatnie zwyczajnym sposobem się robią (teraz powinno być oczek 49 na drucie).—Rzęd 2. Obrócić robótkę i zrobić 4 oczek gładko, ośm oczek dróżką * 3 oczek gładko. 8 dróżką, od znaku * powtórzyć aż do ostatnich 4 oczek, które się robią gładko.—Rzęd 3. Trzy oczka gładko, 1 oczko dróżką * 8 o. gładko, 3 o. dróżką od * powtórzyć aż do ostatnich 4 oczek, których pierwsze dróżką, 3 ostatnie gładko się robią.—Rzęd 4. Jak drugi. Rzęd 5. Jak trzeci. Rzęd 6. Jak drugi.—Rzed 7. Trzy oczek gładko, jedno dróżką *, bierze się następnie 4 o. na drut trzeci; ułożyć ten drut ze znajdującemi się na nim czterema o. za dwoma temi drutami któremi się robi, i zrobić 4 następne o. gładko poczem zbiera się z pomocniczego trzeciego druta; na takowym znajdujące się oczka na drut ręki lewéj i odrabia się je gładko. Teraz następują 3 oczka dróżką od *, powtórzyć toż samo aż do czterech ostatnich o., których pierwsze dróżką a pozostałe 3 gładko zrobić wypada.— Rzęd 8. Tak jak drugi. — Rzęd 9. Tak jak trzeci. — Rzęd 10. Tak jak drugi. — Rzęd 11. Jak trzeci.— Rzęd 12. Jak drugi.— Rzęd 13. Jak trzeci. — Rzęd 14. Jak drugi.

Siódme przerobienie zaś do czternastego tworzą mały deseń, powtarzają się tedy te ośm przerobień (od siódmego aż do czternastego) jeszcze razy cztery a w tedy robota przedstawi 4 całych i 2 pół skręcań; jedno pół skręcenie na górnym drugie na dolnym brzegu kwadratu. Poczem wykończa się ten kwadrat robiąc cztery razy tam i napowrót gładko, tak jak na początku, lecz ma się rozumieć już przy pierwszém tych 4 przerobień wypada owe 16 przybranych oczek gubić, sposobem tym, że przy każdém ósmém gładkiém oczku pasa skręcanego po 4 oczka się gubi; po zrobienin czwartego razu gładkiego zakończa się kwadrat i rozpoczyna się nowy.

Teraz przejdziemy do drugiego kwadratu wzoru naszego, który zaczyna się od rogu, i na przeciwnym się kończy, jak to ukośne położenie na prawo i lewo robionych pasów wyraźnie pokazuje. I ten kwadrat robi się tam i na powrót idącemi przerobieniami jak następuje: zaczyna się na oczku jednem bardzo luźno zrobionem, poczem z tego je-

dnego robią się trzy oczka, a to uskutecznia się robiąc w nitce z przodu oczka będącéj oczko jedno, nie zdejmując z drutu drugie oczko robi się w tylną nitkę czyli część oczka, i trzecią powtórnie z przodu oczka; i tak będziemy mieli oczek trzy róg kwadratu stanowiące.— Rzęd 2. Zebrać niezrobione pierwsze oczko i gładko zrobić drugie, w trzecie zaś oczko znów 2 oczka, kładąc drut poprzednio w część oczka z przodu, następnie w to z tyłu będące; takie przybieranie powtarza się przy końcu każdego przerobienia w ten sam sposób. — Rzęd 3. Pierwsze oczko zdejmuje się jak zwykle, poczem wszystkie oczka robi się dróżką a w ostatniem oczka dwa.

Rzęd 4. Wszystkie oczka gładko, w odstępie dwa oczka.— Rzęd. 5. Jak trzecie przerobienie.—Rzęd 6. Jak czwarte; potem przerobieniu powinno się na drucie znajdować oczek ośm.—Rzęd 7. Wszystkie oczka gładko, w ostatniem zrobić dwa.—Rzęd 8 dróżką, w ostatniem oczku robią się 2. —Rzęd 9 tak jak siódme. — Rzęd 10, jak ósme przerobienie. — Rzęd 11 jak siódme. Robiąc dwunaste przerobienie tak jak jedenaste a zatem gładko, rozpoczynamy nowy pas, w ten więc sposób daléj się postępuje, przybierając na końcu każdego przerabiania jedno oczko, aż 43 oczek będzie na drucie; wtedy powinno być $8^1/_2$ pasa, z których każdy z pięciu przerobień składać się będzie, wykończony, Następne przerobienie odbywa się gładko, bez przybierania, odkąd z następującém po nim przerobieniu rozpoczyna się gubienie, robiąc 2 ostatnie oczka razem, tak że z nich jedno pozostanie; i tak ciągle, aż już tylko trzy oczek się pozostanie, które w końcu zbiorą się na jedno. Samo z siebie rozumié się, że owe pasy z pięciu przerabiań utworzone, i na téj połowie kwadratu w opisanym porządku znajdować się powinny. Po ukończeniu wszystkich na kołdry potrzebnych kwadratów, zszywa się je w guście szachownicy; rogi ukośne pasy przedstawiającego kwadratu powinny być na prawéj stronie, czyli gdzie gładkie oczko, bo to jest ich strona dobra.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna popielata, ubrana falbankami w kształcie fartuszka. Falbany układane są w kontrafałdy i zakończone ruszą. Stanik gładki, garnirowany jest takiemiż falbankami od ramion. Rękawy składają się z bufy i dwóch falban. Kołnierzyk i rękawki batystowe.

Fig. 2. Suknia popelinowa, obłożona u dołu szlakiem aksamitnym. Stanik wpółotwarty, z klapami i kołnierzykiem wykładanym, zapięty z przodu na cztery aksamitne guziki. Rękawy zszywane od ramienia do ręki, objęte aksamitem i ozdobione guzikami. Kapelusz z czarnego aksamitu, białéj krepy i tiulu czarnego jedwabnego w muszki. Kołnierzyk webowy. Chustka kaszmirowa haftowana jedwabiem, z szeroką falbaną koronkową.

Sposób robienia miodu do picia.

Trzy garnce miodu praśnego i dziewięć garncy wody rozmieszawszy, wstawić na wolny ogień, szumować i gotować ciągle najmniéj 3 do 4 godzin; chcąc utrzymać tęż samą ilość płynu, można w gotowaniu dolewać wodą, lecz także przegotowaną. Na pół godziny przed zdjęciem z ognia wpuszcza się w woreczku chmiel, rachując po 2 łuty na garniec. Jeżeli przestanie się szumować miód, jest już ugotowany; przestudza się, zlewa do beczułki i w letni miód wlewa się szklankę świeżych drożdży. Baryłkę stawia się na wanience lub balji. Po 8 lub dziewięciu dniach, jeśli miód przestanie robić, trzeba go cedzić przez fianelowy worek i zlewać w butelki, tylko niebardzo pełno korkować, i oblepiać pakiem. W czasie zadawania drożdży, można zapuścić w woreczku utłuczonych gwoździków i skórki pomarańczowéj. Kto chce, żeby miód był lepszy i tęższy, trzeba więcéj miodu praśnego dodać, dobierając go, i do gotowania zachować taką proporcję, żeby po rozmieszaniu z wodą zapuścić surowe jajko; jak na powierzchni miodu będzie go tyle tylko widać jak pięciogroszówka, miód jest dostatecznie tęgi. W gotowaniu nie dolewać wcale wodą, a zresztą postąpić jak wyżéj.



Panu Bo. Leń...— Burnusy syberynowe i okrycia watowane jedwabne nie okładają się futrem. Salopy fałdowane na plecach, jak i gładkie, noszą się bez peleryn. Próbki przesłaliśmy.— —Pani Jó. Tra...—Chustki kaszmirowe daleko modniejsze, jak mantyle aksamitne.— —Pani Le...—Kaftanik syberynowy kosztować będzie złp. 80.— —Pani Zo. Gru...—„Tygodnik Mód" tylko półrocznie prenumerować można na poczcie. Egzemplarze od 1 Lipca b. r. znajdują się jeszcze w Redakcji. Mantylki watowane zupełnie nie używane, tylko kaftaniki i na takowe możemy przesłać formę.— —Pani Wo...— Kapelusze tybetowe używane są przez najmłodsze panienki w formie okrągłéj albo zwyczajnéj.— —Panu Julja. Kie...—Maszynki do dojenia krów okazały się zupełnie niepraktyczne, i dlatego ich nie sprowadzają; pozostałe złp. 22 gr. 6 mogą być użyte na inny sprawunek.— — Pani Cheł.... — Obrus na ołtarz, umieszczony w Nrze 33 naszego pisma, robi się cały atłaskiem, białą bawełną: wieńce wyhaftować można ciemno-brązową bawełną, która się dobrze pierze. Na obrusy kościelne używany jest tiul, bengal, batyst i półbatyst.— —Pani Wie...—Wszystkie suknie ślubne robią się pod szyję zapinane; jedwabne staniki zupełnie gładkie, tarlatanowe i muszlinowe marszczone, z wyciętą podszewką; do pierwszych sukien rękawy bywają otwarte, do lekkich zapięte przy ręku na mankiet, złożone z jednéj lub dwóch buf. Do oczepin używane są ubrania lila z kwiatami.— —Pani Ka. Żo...—Mitenki włóczkowe z dubeltowemi mankietami kosztują złp. 6 gr. 20. Kamasze dla dzieci włóczkowe, złp. 7 i 8.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami i tablica z alfabetem dużym i małym, mającym służyć do początkowéj nauki czytania.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 13 (25) Października 1861 r.



MAGAZYN MÓD



Ne peut être reprodᵗ *Imp. Mariton.*

MAGAZYN MÓD

w Warszawie.